



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

Wyborny papuś sprzedał niejako rękę siostrzenicy wpiętej jeszcze, zanim otrzymał jej zgodę, i wydawało mu się to bardzo naturalnem.

— Aniela — rzekł do niej pan Vernier — pewien mężczyzna bardzo dobrze ułożony zrobił mi zaszczyt, prosząc o twoją rękę. Jest to pan Sigris. Bądź dlań przychylną, bo to niespodziewana partya dla ciebie.

W istocie, pan Sigris, mężczyzna zaledwie trzydziestoletni, znajdował się na czele kilku posiadłości, które wydzierzał bardzo drogo Anglikom w pełni sezonu.

Aniela nie opierała się wcale. Przyjęła towarzystwo pana Sigrisa, który zaczął od ostrzeżenia swojej narzeczonej, że skoro ma być jego żoną, winna przeto postępować tak, a nie inaczej, robić daną rzecz według jego widzimisie, a nie w sposób inny.

Młoda dziewczyna bynajmniej nie była w nim rozkochaną, zresztą nie miał on w sobie nic ujmującego. Był mały i nosił okulary. Włosy miał czarne, a i broda jego, rozdzielona na parę faworytów, była również czarna. Jego oczy były zielone i unikały cudzych spojrzeń. Ponadto cały był czarny, czarny od nóg do głowy. I ubiór i dusza były w nim jednakowo czarne.

I taki to ptak nocny zagrażał biednej dziewczynie, która była nawskróś białą, białą i trwożliwą, jak gołąbka!

Jeździła z wujem do Paryża, tak dobrze dla zobaczenia stolicy, jak dla odsunięcia się od swego przyszłego męża. Pan Vernier zabrał ją ze sobą, oświadczając jednak, że za powrotem wyjdą zapowiedzi. To też powrót nie był wesoły. Aniela pamiętała Monte-Leona, a jego uroda stanowiła rażący kontrast z obrzydłym krukiem, którego przypominał Sigris.

Nędza biednego rysownika nadawała nieco poezji całej jego postaci. A młode dziewczęta pasyami lubią wszystko, co jest poetyczne i interesujące. Aniela była jak inne i stanowiło to u niej jedną zaletę więcej. Miała przecucie, że młodzieniec piękny i ujmujący, a który dużo wycierpiał, byłby najlepszym z mężów. Ale związaną była z Sigristem.

Biedną Aniela ogarniał tedy nielada smutek, gdy powracała do Bolonii. Wśród tych smutków nadjechał Monte-Leon. Dwa do trzech razy miał okazję widzenia pięknej siostrzenicy szefa, i odtąd cały czas przemysłiw i nad tem, jakby się dało spotykać ją codziennie. Dało się to bez wielkich trudów. Może i Aniela dołożyła nieco dobrej woli ze swej strony.

Rysownik pracował ku zupełnemu zadowoleniu zwierzchnika za trzy franki i trzydzieści trzy centymy na dzień, jakie pobierał. Ten ostatni, który dawniej drogo płać za rysunki, był zachwycony.

Monte-Leona wtajemniczył no niebawem w sekrety, dotyczące rodziny Vernierów. Dowiedział się, że siostrzenica posiadała dwakroć sto tysięcy franków, nie licząc domu, zamieszkałego przez Vernierów w mieście wyż zem. Wszystko w tym domu należało do niej, nie wyłączając mebli. Wiedział też, dzięki gadatliwości urzędników, że pan Sigris zawarł brzydką układ z panem Vernier. Ten ostatni miał zachować dom dla siebie, a całe dwakroć sto tysięcy miały zostać ulokowane na fabryce.

Sigris, nie odznaczający się zbytnią dyskrecją, owszem wielce próżny, nie ukrywał się z przyszłym swoim szczęściem.

Pewnego razu, rozmawiał z Monte-Leonem. Rysownik miał jedno tylko pragnienie: połamać kości swemu szczęśliwemu rywalowi. Na okazję nie trzeba było długo czekać.

Sigris postępował już despotycznie we fabryce, w charakterze przyszłego współnika. Wydawał rozkazy i krytykował na lewo i na prawo. Jeden z rysunków Monte-Leona wydał mu się słabym i nie ukrywał bynajmniej swojej opinii.

— To obrzydliwe — mówił — fabryka nigdy z tego nie skorzysta.

— Ależ — odparł Monte-Leon — to kopia.

— Wszystko jedno, jak nic nie warta.

— Pozwoli pan, że będę innego zdania. Proszę, zechć pan porównać z oryginałem, tym oto.

— Mówiłem panu, że to obrzydliwe.

— A ja panu mówię, że się pan nic nie zna.

— Smiać!

— Niedouczonek!

— Jak pan śmiesz głos podnosić, pan, którego pan Vernier podniósł z ulicy.

— Precz stąd! — zawołał Monte-Leon, doprowadzony do ostateczności — idź pan zwracać głowę biedaczce, o której posag najwięcej ci chodzi!

— Żebak! Nędznik!

Sigris nie dokończył, gdy dostał jeden z najdotkliwszych policzków, jakie sobie wyobrazić można.

Nastąpiła bójka, w której narzeczony pięknej kuzynki szefa został poturbowany niezgorzej. I to w obecności robotników.

Zacisnął pięści z wściekłością i wyszedł, rzucając klątwę, pełną nienawiści.

Pójdiesz pod sąd!

Rzucono się do Monte-Leona.

— On poda skargę na pana — mówiono doń — to podła dusza!

Monte-Leon w wilię tego dnia dostał pensję. Poszedł do domu i napisał długi list do swego przyjaciela Carboniera, w którym wyluszczył wszystkie szczegóły zajścia. Następnie, udał się na pocztę i przy liście wysłał pięćdziesiąt franków. Już miał wracać do domu, gdy spostrzegł dwóch policyantów, prowadzonych przez pana Sigrisa.

Ten miał wpływy i skorzystał z nich, ażeby się zemścić. W kwadrans potem Monte-Leon, zamknięty na cztery spusty, rozpamiętywał o niewłaściwości policzkowania prowincjonalnego tuza, na wet mając rację za sobą.

ROZDZIAŁ IV.

Przeprowadzacz.

Sigris przeleżał cały dzień w łóżku. Wielkie było oburzenie małżonków Vernier i siostry pani, gdy się dowiedzieli o zajściu.

Nazajutrz Sigris przyszedł ich odwiedzić.

— Ten golec — zawołał fabrykant — śmiał pana znieważać!

Pani fabrykantowa i jej siostra wydały także krótkie jęki. Tylko siostrzenica nie rzekła ani słowa. Zbladła okropnie, dowiedziawszy się o zaarrestowaniu Monte-Leona.

— To mnie oburza! — zawołał p. Vernier. — Mówmy więc o czem innem. Mój drogi Sigrisie, zapowiedzi wyjdą z końcem tego tygodnia. Chciałbym, żebyś zaślubił Aniela z początkiem przyszłego.

Aniela wybałała słów kilka.

— Co ty mówisz? — spytała ciotka.

Natury najbierniejsze zdobywają się na chwile buntu. Nieszczęście, jakiemu uległ Monte-Leon, podnieciło młodą dziewczynę.

Mówię, że nie do sądu zwraca się taki pan, który dostał policzek... i...

Potrójny okrzyk zagłuszył dalszy ciąg jej zdania. Nagły wybuch bomby nie spowodowałby większego wrażenia.

Sigris, biały z gniewu, pierwszy zdobył się na zabranie głosu.

— Pani najmniej przystoi — rzekł — potępiać mój postępek.

A siostrzenica, cała we łzach i rozpacz, odparła: — Tak, ma pan słuszność... Tembardziej, że ja zawsze będę obcą dla pana.

— Nie wyjdiesz za pana Sigrisa? — zawołała pani Vernier.

— Nie, nigdy!

— W takim razie, pójdiesz do klasztoru! — krzyknął fabrykant, nie bacząc, że jego siostrzenica była pełnoletnią i że mogła być kazać mu wyjść od siebie.

Ale, praktyczny przedewszystkiem, i dbały o przyszłość, dodał:

— Masz mi podpisać te papiery.

I stworzył pugilares.

Dziewczę, po błysku odwagi, było bliskie omdlenia. Skierowała się ku drzwiom, ale pan Vernier pochwycił ją za ramię... Nagle dał się słyszeć jakiś hałas w domu. Służąca z kimś się przemawiała.

— Ach, zwracasz mi pańską głowę! — obruszał się czyjś głos potężny.

I Carboniera, w odzieży pomiętej, wdarł się do pokoju.

Pan Vernier trzymał jeszcze siostrzenicę za ramię.

Carboniera ujął fabrykanta za kołnierz i odrzucił go w przeciwny kąt pokoju.

— Ten także! — zawołał nieszczęśliwy burżuj. — Co za niewdzięczność!

— Ach, chyba nie będziesz pan pretendował o moją wdzięczność za to, żeś mi doradził, ażeby zostal przeprowadzaczem — odparł przejęcieli Monte-Leona.

— Zechć pan wyjść za drzwi! — zawołał Sigris — bo każe i pana zaarrestować.

— Ty, błazenku, i za cóż to?

— Bo pan nie jesteś u siebie.

— A ty, mój mały?

— Ja jestem u mego przyszłego teścia.

— A gdzie jest ten twój przyszły teść?

— U siebie.

— Łiesz, łotrze, dom ten stanowi własność tej pani, tu obecnej.

Pan Vernier wydał okrzyk wściekłości.

— Precz stąd! — huknął, przerażony odkryciem prawdy przed siostrzenicą.

— Nie wyjdę! — odparł Carboniera.

— Idź do swego pokoju — zwrócił się fabrykant do siostrzenicy.

Ta chciała mu być posłuszną.

— Pani mi przebaczy — rzekł Carboniera — to nagle wejście, ale przybywam wyrwać panią ze szponów tych oto ludzi. Otrzymałem list od mego przyjaciela Monte-Leona.

— Siedzi w więzieniu — przerwał Sigris — kazałem go zaarrestować.

— Ach, to tyś to zrobił! No, to masz ze mną na pieńku! — a zwracając się do Anieli, Carboniera ciągnął dalej: — przybyłem tu ofiarować pani swoją radę, ponieważ jestem studentem prawa i znam się trochę na tem.

— Wychodź pan! — huknął Vernier.

— Wychodź! — zapiszczał Sigris.

— Wychodź, wychodź! — krzyżały obie starsze panie.

Carboniera trzymał się swego.

— Pani — mówił do Anieli — pani posiadasz majątek osobisty, wynoszący dwakroć sto tysięcy franków, a i te wszystkie meble także należą do pani. Jesteś pani pełnoletnią, a więc wolną. Czy pani chcesz poślubić tego wyrzutka i dać się ograżyć? Czy raczej pozwolisz mi pani, ażebym całe to towarzystwo wyrzucił za drzwi?

Koncert zgorszenia powitał tę osobliwszą poradę prawną. Aniela milczała.